Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. [illegible] —, kwartalnie kor. 8·—
miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 271 **Kraków, Wtorek dnia 27 Listopada 1900.** **Rok VIII.**

PO ROZLEWIE KRWI!

Świstek, wydawany w celach agitacji przedwyborczej za pomocą środków agitacyjnych, jakiemi, dzięki rządowemu poparciu, obficie rozporządza kandydat Komitetu Centralnego z krakowskiej piątej kurji, pisał w sobotę, co następuje:

„P. Ehrenberg, znany ze swej „odwagi" i „znajomości" stosunków, widzi już przed ujeżdżalnią kałuże krwi — i przestrzega „uczciwych" ludzi, żeby na wiec nie przyszli. Rozumiemy strach Ehrenberga — nużby uchwalono kandydaturę Krotoskiego, cóż z nim wtenczas będzie? Niechże p. Ehrenberg, który się tak lęka... rozlewu krwi, zostanie w swoim gabinecie, ale niech nie liczy na to, że lud krakowski zaczerpnął już z jego pisma tyle strusiej „odwagi", że się cofnie przed spełnieniem swego obywatelskiego obowiązku... Plany socjalistów są nam zupełnie znane — i skutecznie potrafimy je paraliżować... Żaden pyskaty socjalista nie będzie miał wstępu — choćby wyłudził 100 kart zaproszenia... Wszyscy uczciwi ludzie przyjść powinni, mimo straszaków Ehrenberga — bo spokój i porządek w ujeżdżalni zapewniony. „Gwałtowników" usunie się w porządku za drzwi. Gwałtów na ulicy nie będzie. Zrzedły miny socjalistom, bo ich lud odstąpił!"

Niedługo Kraków potrzebował czekać na przekonanie się, kto miał słuszność: „nieznający stosunków" nasz dziennik, czy „znająca stosunki" służba dworska. Z wczorajszego naszego sprawozdania wiedzą czytelnicy, jaki miał przebieg wiec, przed którym ostrzegaliśmy, i potrafią osądzić, czy przewidywania były trafne. Rozlew krwi był w istocie obfity; jeden z dzienników wieczornych stwierdza, że „rannych cięźej i lżej jest mnóstwo — naturalnie, wielu z poranionych nie zgłosiło się na stację ratunkową, — ci, co żądali opatrzenia, są: Stanisław Koziarczyk, murarz, rana cięta na prawej ręce; Adam Miglaś podbite oczy; Stanisław Upadko rany stłuczeniowe; Michalski rany z cięcia pałaszem. O godzinie 2 po północy zgłosił się na stację ratunkową majster stolarski, Paweł Schott, którego, gdy wychodził z handlu Pułczyńskiego przy ulicy Długiej, napadli „przyjaźniacy" i silnie go pobili. Zaś słuchacza V roku medycyny B., w chwili, gdy znalazł się przypadkiem w tłumie powracających ze zgromadzenia na ulicy Gołębiej, przy sprzeczce słownej, jakiś mężczyzna pchnął silnie nożem w piersi i, zostawiwszy nóż w ranie, umknął".

Nie dziwimy się bynajmniej temu co zaszło. Dziwimy się jedynie, że jest to dla pewnych sfer niespodzianką. Dziwimy się temu, że zacietrzewienie partyjne do tego stopnia mogło przeceniać swoje śmiesznie małe siły własne, a tak lekceważyć potęgę i bezwzględność przeciwnika. Dziwimy się, że opiekunowie „służby dworskiej" wierzą, iż wystarczy zorganizować zgraję hrabskich lokajów i kilkadziesiąt rozpolitykowanych jednostek ze sfer pracujących, aby zadać śmiertelny cios socjalnej demokracji. Dziwimy się, jak można się łudzić, że sam krzyk, sam napuszysty i nieszczery frazes cokolwiek znaczy przeciw prądowi żywiołowemu, przemawiającemu do wyobraźni i namiętności szerokich mas...

Teroryzm pięści, nieposzanowanie wolności słowa, zdziczenie obyczajów — nie są niczem nowem w partji socjalistycznej. Jest to metoda walki, którą trzeba potępiać i na którą należy się oburzać — ale którą także trzeba wykorzeniać, nie dlatego jednak, że socjaliści na niej dobrze wychodzą, ale dlatego, że przynosi wstyd cywilizowanemu społeczeństwu. To też pomysł, na jaki wpadli opiekunowie służby dworskiej, aby socjalistom odpowiedzieć oko za oko ząb za ząb przez zmobilizowanie lokajów — pominąwszy już to, że wobec śmiesznie małej garstki tych ostatnich nie mogło to mieć zgoła żadnych widoków powodzenia i jedynie przygotowywało nowy świetny choć smutny tryumf parji socjalnodemokratycznej — był nadto pomysłem nagannym i wstrętnym. Przeciwnicy socjalizmu powinni byli mieć dla siebie samych tyle szacunku, aby się brzydzić bronią haniebną i nie zniżać się do jej używania.

Niestety grupka klerykalnej inteligencji zniżyła się do naśladowania socjalnej demokracji w najbezwstydniejszym tonie swoich polemik prasowych, kierowani zaś przez nią ludzie usiłowali w niedzielę dorównać w brutalności tym, którzy brutalnie na nich napadli. Zapowiadano głośno odkilku dni, że tak będzie, i dlatego nie trzeba było proroczego ducha, aby przewidzieć krwawy wynik. Całe szczęście, że owa armja służby dworskiej, przewana strażą obywatelską, która według prasowych zapowiedzi klerykalnych pisemek miała liczyć 400 ludzi, zawiodła zupełnie; życzliwy zwołującym zgromadzenie sprawozdawca „Czasu" sam stwierdza, że ta „straż" liczyła zaledwie kilkanaście osób. Gdyby partja klerykalna była naprawdę potężna, nieszczęście przy tej metodzie walki mogłoby przybrać wprost ogromne rozmiary.

Dziwna przy tem wszystkiem jest pretensja do policji, że występowała nieodść energicznie. Nie zachwycamy się naszą policją; przyznajemy, że zbyt często nie spełnia obowiązków; byliśmy oburzeni, kiedy pozwoliła demonstrantom socjalistycznym zerwać spektakl teatralny, za który widzowie zapłacili pieniądze; mieliśmy jej za złe, że nie rozwiązała zwykłego zgromadzenia, na którem socjaliści bili do krwi przeciwników; — nie możemy jej jednak winić, że nie mięszała się do zgromadzenia w okresie przedwyborczym. Zasadnicze postanowienia ustaw zakazują jej takiej interwencji; gdyby zaś pod pretekstem utrzymania porządku na ulicach, otoczyła bagnetami ujeżdżalnię, gdyby, broń Boże, zwróciła te bagnety na tłum — wówczas najgorszą przysługę oddałaby p. Krotoskiemu. Nawet ta garść głosów, którą ten kandydat może na siebie skupić, niewątpliwieby mu odpadła. Dyrektor Krotkiewicz nie mógł przecie wyrządzać p. Krotoskiemu tej krzywdy, aby pasować go na kandydata policji. I tak nawet podobno tych kilkunastu policjantów, których ustawiono, dopuszczało się w zamięszaniu zbyt krewkich czynów, za które ich nawet trudno karać, bo położenie tych biednych ludzi wobec wzburzonych namiętności tłumów nie jest bynajmniej do pozazdroszczenia.

Niedzielne wypadki niechaj będą dla wszystkich szanujących się stronnictw nauką i przestrogą, aby socjalistycznej przemocy okazywały tem bardziej niewzruszony spokój, tem pełniejszą godności powagę, im bezecniejszą jest napaść, im jaskrawszym jest gwałt socjalistów. Nie przemocą pięści, ale moralną przewagą, ale tylko niezależnością myśli, ale szczerem, lojalnem i uczciwem występowaniem w życiu publicznem, ale sprawiedliwością, prawdą, stanowczością zdania i miłością — możemy odebrać socjalistom te wielotysięczne masy, które dziś za nimi idą.

Nie o osobę p. Daszyńskiego idzie; prawdopodobny jego ponowny wybór z pewnością w niczem jeszcze nie zaszkodzi ani sprawie Kościoła, o którą idzie najwięcej p. Krotoskiemu, ani sprawie narodu, o którą przedewszystkiem idzie tym, którzy popierają Ptaka. Idzie o przyszłość naszego społeczeństwa, idzie o dusze i krew polskiego ludu; idzie o to, aby przeciwdziałać truciźnie internacjonalizmu — wszystko jedno o jakiej barwie; idzie o to, aby na gruncie chrześcijańskich pojęć etycznych, na tle rdzennie rodzimem pracować dla lepszej wspólnej przyszłości.

Do tego celu dążąc obóz polskiej chrześcijańskiej demokracji, — pod którego sztandarem dziennik nasz niewzruszenie od pierwszej chwili swego założenia stoi i z którego żadnemu terroryzmowi, ani czerwonemu, ani tem mniej czarnemu sprowadzić się nie da — zawsze gardził i gardzić będzie wszelkiemi środkami, których się chwyciła stworzona przez partję rządzącą frakcja klerykalna. Zdobywając coraz szersze zaufanie mas ludowych, idzie ten obóz ku pewnemu zwycięstwu i z politowaniem już może patrzeć na marne intrygi nieprzyjaciół.

List z Budapesztu.

BUDAPESZT 26 listopada.

W Węgrzech zaczynają się także zmieniać stosunki. Dzieje się to powolniej niż gdzieindziej, ale objawy zmiany są widoczne. Odnosi się to szczególnie do wszechwładnego wpływu żydostwa, który ojczyznie Arpada, z pewnością nie na chwałę, przyniósł nazwę „Judeo-Magjarji". Wpływ żydów traci z dnia na dzień na sile. Chociaż żydzi pieniędzmi i innymi znacznymi swoimi środkami zdołali stłumić objawiający się przed laty kilkunastu radykalny antysemityzm i za „złotych czasów" Tiszy, Wekerlego i Banffyego formalnie rządzili Węgrami, dziś wpływ żydowski znajduje się w szybkiej dekadencji, bo w kraju wzbudziła się przeciwko niemu poważna reakcja, z którą nawet obecny liberalny rząd Szella w nie jednym razie liczy się na serjo. Dlatego żydostwo nie sprzyja obecnemu gabinetowi, a popiera ukryte prądy w liberalnym obozie przeciwko niemu, mianowicie intrygi przeciwko gabinetowi, knute w łonie samego rządowego stronnictwa przez znanych popleczników żydowskich: Tiszów, ojca i syna, jako też Banffyego. Zasługa zmiany na lepsze należy się katolickiemu stronnictwu ludowemu, które z słabych zaczątków stało się dziś silnem stronnictwem przyszłości. Z niem sympatyzują także i Słowacy, gdyż jest ono w stosunku do niemadżjarskich narodowości, względnie najsprawiedliwsze, jeśli wobec strasznego narodowego ucisku madżjaryzacji o sprawiedliwości wogóle może być mowa. Słowacy między wieloma złemi, wybierają najmniejsze, t. j. katolickie stronnictwo ludowe, które jest więcej ludzkie i najmniej szowinistyczne ze wszystkich stronnictw węgierskich, a czasami nawet, zwłaszcza, gdy przy wyborach potrzebuje głosów słowackich, bywa sprawiedliwem. Polityka więc bądź co bądź umiarkowana wobec niemadżjarskich narodowości i opór, a nawet walka przeciwko rozwielmożnionemu wpływowi żydowskiemu i co z nim idzie — haniebnej korupcji, zjednały temu stronnictwu w całem państwie zwolenników bardzo licznych, przez co naturalnie wzrosło też niepospolicie znaczenie jego polityczne. Obecnie posiada ono 18 mandatów poselskich.

Jest to nie wiele. Lecz nie ulega najmniejszej wątpliwości, że stronnictwo to w roku przyszłym wejdzie po nowych wyborach do parlamentu co najmniej w czterdziestu. Rząd wie o tem bardzo dobrze, a dlatego, mając głównie wzrok zwrócony na przyszłoroczne wybory, liczy się z niem bardzo, powiedzieć można: nawet nie w stosunku do małej liczby mandatów, posiadanych obecnie przez to stronnictwo. Rząd liczy się z stronnictwem przyszłości, a to objawia się w ukrócaniu samowoli i nadużyć żydowskich, z czego Izrael jest bardzo niezadowolony, szemrze głośno i potajemnie knowa przeciw gabinetowi.

Próżna jednak jego praca. Naród madziarski zaczyna się uświadamiać i widzi, do jakiej ruiny żydzi przyprowadzają kraj cały, wyduszając go jak cytrynę dla własnego bogacenia się, jak go demoralizują i jak niszczą lud w sposób do nieba o pomstę wołający. Więc chociaż formalnie ruch antysemicki w Węgrzech nie wywiesił jesz-

cze swojej chorągwi, nie mniej przeto istnieje on faktycznie i obejmuje bardzo szerokie koła ludności. Znamieniem jego na razie jest obrona przeciw wyzyskowi i nadużyciom żydowskim. Jest więc więcej biernej natury, a w objawach swoich umiarkowany. Nie jest to zatem radykalny antysemityzm Istoczych i Komlutków dawniejszej daty, ale w skutkach dla żydów bardzo dotkliwy i niebezpieczniejszy nawet aniżeli dawniejszy radykalizm, raz dlatego, że opiera się o tak poważne i silne stronnictwo, jakiem jest katolicko-ludowe, powtóre zaś dlatego, że wnika w bardzo szerokie masy ludności.

Zachłanność i przesada żydowska jak wszędzie jest i w Węgrzech najskuteczniejszym szerzycielem antysemityzmu. Bądź co bądź „piękne dni w aranguez“ minęły stanowczo dla żydów nawet i w Węgrzech.

Ruch wyborczy.

Z Kobierzyna otrzymujemy następujące sprostowanie: Na podstawie § 19 ust. pras. żądam umieszczenia w najbliższym numerze „Głosu Narodu“ następujące sprostowanie w tem samem miejscu i tym samym drukiem.

Nieprawdą jest, jakobym był agitatorem socjalistycznym. Nieprawdą jest, jakobym wypowiadał płomienne, podżegające mowy do chłopów. Nieprawdą jest, jakobym odczytywał broszury agitacyjne. Nieprawdą jest, jakoby w kantynie na stole leżały broszury agitacyjne w polskim i niemieckim języku. Nieprawdą jest, jakobym p. Ptaka przyjął w kantynie wywodami skrajnie socjalistycznymi i podburzającymi. Nieprawdą jest, jakobym się odgrażał, że gdybym umiał po polsku, dopierobym pokazał, co można zrobić, idąc ręka w rękę z socjalizmem. Nieprawdą jest, jakobym pokazywał zebranym książki socjalistyczne. Nieprawdą jest, jakobym niedopuszczał p. Ptaka w kancelarji gminnej do zabrania głosu.

Prawdą natomiast jest, że stoję zdala od wszelkiej agitacji politycznej, a tem mniej socjalistycznej. Prawdą jest, że nie znam dobrze języka polskiego i już z tego powodu nie mógłbym mieć podżegających i płomiennych mów do chłopów. Prawdą jest, że w kantynie nie uprawiam żadnej polityki, ani nie rozkładam broszur, co każdy mój gość poświadczyć może. Że włościanie wybrali mnie swoim wyborcą do IV kurji, stało się bez mojej jakiejkolwiek agitacji. Fakt ten zresztą nie jest dowodem, jakobym był agitatorem socjalistycznym, gdyż wybrano mnie jako członka stronnictwa ludowego. Prawdą jest, że p. Ptak przybył do mojej restauracji i zapłacił wszystkim herbatę. Podczas picia tej herbaty wywiązała się prywatna rozmowa w tonie uprzejmym, a że nie podburzałem przeciw p. Ptakowi, wynika już z tego, że p. Ptak nie uciekał, lecz wypił herbatę do końca. Że w kancelarji gminnej zeszło się tak mało włościan, pochodzi po prostu z tego, że zgromadzenie nie było wcale zapowiedziane i ogłoszone *Karol Lohner.*

Wbrew powyższemu sprostowaniu podtrzymujemy z całą stanowczością wszystkie nasze twierdzenia, dotyczące Lohnera.

Z Dębowca donoszą nam: Dnia 20 b. m. zjechał do Dębowca p. Stapiński ze swoim sztabem, gdyż na ten dzień zapowiedział swój wiec ks. Pastor, który atoli z ważnych powodów przybyć nie mógł. W przeszło dwugodzinnej mowie wyliczał p. Stapiński zebranym ich boleści i nędze, które, nawiasem powiedziawszy, sami je lepiej znają, bo je czują — niż p. Stapiński. A któż przyczyną? Któż, jeśli nie panowie szlachta, Koło polskie, komitet centralny, księża... Wszystko zbutwiałe, wszyscy egoiści, on sam jeden jest „tym zdrowym patykiem“, który ludowi raj na ziemi wywalczy.

Wszystkich dotknął, każdego szarpnął, tylko naszych najserdeczniejszych w miłym spokoju zostawił. Ks. Radwański w swej mowie położył nacisk, że nie zawiść klasowa, nie drażnienie mas, nie dzielenie się, ale zgodne działanie wszystkich stanów w duchu miłości, zdolne jest temu ludowi wywalczyć lepszą dolę. Nadto księża Dzierżyński i Męski interpelowali pana Stapińskiego w różnych sprawach, na co on dawał odpowiedzi, które zadowolnić mogły tylko jego zwolenników.

Między obywatelami Dębowca okazywało się już niezadowolenie. Przemawiało jeszcze kilku, aż wreszcie znany ludowiec Pasterczak stawia wniosek, by ks. Pastorowi uchwalić „wzgardę za to, że się pcha w ich okręg“. Obecni księża zaprotestowali przeciw temu; p. Stapiński stara się to tłomaczyć i prostować — w tem p. Jakób Buba odważnie woła: „Panowie, chodźmy stąd, my nie możemy pozwolić, żeby w ten sposób na księży gadano!“ Podnoszą głosy i inni, jak pp. Nadarzyński, Hornecki, Pękalski, Domborowski i w jednej chwili wychodzą wszyscy, zostawiając na sali p. Stapińskiego ze swoim sztabem.

Chłopi zaś na rynku mówili między sobą: „Żeby to choć był w płótniance i ręce miał spracowane jak my, toby ta człek mu wierzył, ale on pięknie ubrany, gada jak najęty, nam przychwala, a swego szuka“. Próżna tedy fatyga, panie Stapiński, w te strony, tu się już znają na pańskich wykrętach.

Z Gorlic piszą nam z datą 17 b. m.: W czwartek odbyło się zgromadzenie delegatów tutejszych komitetów wyborczych na IV kurję z powiatów gorlickiego, jasielskiego i krośnieńskiego pod przewodnictwem p. Augusta Gorayskiego w Jaśle. Powiaty gorlicki i krośnieński przyjęły jednogłośnie kandydaturę ks. Pastora z Biecza, powiat jasielski wstrzymał się od głosowania. Kandydatura księdza Pastora jest dlatego popularną w tych dwóch powiatach, że łączy znaczną liczbę ludowców w partję narodowo-katolicką. Jest to więc kandydatura z natury rzeczy konserwatywna, ale tylko o tyle, o ile konserwje narodowość i religję, bez forytowania konserwy bezwzględnej. Po wiecach ludowych, odbywanych w powiatach, można się spodziewać wybitnej większości dla tej kandydatury, jak również dla kandydatury z V kurji sędziego Jabłońskiego, należącego do tego samego odcienia.

Z Borzęcina donoszą nam: Dnia 18-go b. m. w niedzielę sprowadzili stojałowczycy do Borzęcina księdza Stojałowskiego z doktorem Dobiją. Gospodarz Ducinowski, ludowiec, otworzył swe mieszkanie zbłąkanemu agitatorowi w sutannie. Pierwszą żółć wylał Stojałowski na przezacnego ks. dziekana Oświęcimskiego za to, że mu nie raczył przygotować mieszkania na jego wiec. Za słuchaczy miał Stojałowski przeważnie nierozumną gawiedź od Przyborowa i z sąsiednich wsi, a więc kobiety, niedorostków i tym podobną zbieraninę, wiedzioną ciekawością, jak też wygląda ten ks. Stojałowski, o którym tyle mówią i piszą.

Mowa ks. Stojałowskiego była nudną i długą, na nutę oklepaną o zdzierstwach, których na ludzie dopuszczają się księża, o stańczykach i o ludowcach, wrogach chłopa. O ks. Żygulińskim wyrażał się z pewnem uznaniem i wyraził nawet nadzieję, że się z jego partją połączy, odstąpiwszy stańczyków. Do swych deklamacyj i frazesów nadużywał tekstów Pisma św., które sobie sam fingował, albo po lutersku dowolnie tłomaczył. To też rozumni chłopi rozchodzili się do domów, kiwając z politowaniem głowami: „Chcdźmy, bo niema czego słuchać.“ Obecny na tym wiecu ks. Tokarz, katecheta, powstrzymywał zapędy tego politycznego blagiera ciętemi uwagami.

Dodajemy, że w Borzęcinie wybory z V kurji zakończyły się zupełną klęską ludowców. Lista ich całkiem przepadła. Wybranych 10 gospodarzy należy do stronnictwa katolicko-narodowego. Wskutek tego popadli ludowcy w prawdziwy szał, poczęli lżyć księży i umiarkowanych gospodarzy i postanowili skorzystać z małoduszności rozsądnych i spokojnych mieszkańców i powetować sobie stratę przy wyborach z 4 kurji. Jest ich 5 w parafji siedmiotysięcznej i chcieliby wszystkich zteroryzować!

Ze Swoszowic piszą nam: W dniu 24 b. m. przed południem zebrali się w Swoszowicach w „Kółku rolniczem“ wyborcy z IV kurji z gmin: Swoszowice, Wróblowice, Golkowice i Wrząsowice, by poznać kandydata p. Jana Wojtygę i wysłuchać jego politycznego wyznania. Na wniosek Kaspra Duraka gospodarza ze Swoszowic, wybrano przewodniczącego Szymona Kostrza z Wróblowic. P. Wojtyga w dłuższem a dzielnem przemówieniu przedstawił swoje postulaty, którychby się wiernie trzymał, gdyby go wyborcy swem zaufaniem obdarzyli. Potem nastąpiły liczne interpelacje wyborców, na które p. kandydat wyczerpujące i przekonywujące dawał odpowiedzi, a wszyscy zebrani słuszność przyznawali mu we wszystkiem.

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

47) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Rozumie się, że markiz mógł w każdej chwili odnieść nad sobą zwycięstwo; wystarczyłoby, żeby był przedsięwziął nową podróż, niebezpieczniejszą od poprzednich, ofiarowując w ten sposób życie swoje nauce i honorowi. Nie wiele brakowało, a byłby to zrobił... Nie zrobił jednak. Natomiast oddał się sprawie, której plan wykreśliła mu Nadieżda w Monte Carlo, zaczął studjować nihilizm. Znaczyło to zajmować się pośrednio Nadieżdą. Była to także pewna rehabilitacja w swoich własnych oczach, bo markiz postanowił zrobić z siebie tajnego obrońcę człowieka, którego śmierć była mu tak pożądaną.

Zarówno i bystry jego umysł znajdywał tutaj strawę. I co za wspaniały przedmiot do rozmyślań filozoficznych stanowiła ta głucha praca społeczna, podkopująca pod różnemi nazwami starą Europę!

On, spadkobierca tytułu, syn arystokracji wyzutej ze swej hegemonji, dziwił się, że mniej w nim było nienawiści przeciw armiom anarchistycznym i socjalistycznym niż przeciw burżoazyjnym parlamentom i mniej obawy o gwałty przyszłości niż wstrętu do obecnej obłudy.

Zresztą, sympatyzując z wszelką akcją otwartą i śmiałą, większy odczuwał on szacunek przed walkami socjalnemi, gdzie mąż staje naprzeciwko męża, dla rewolucyj i buntów, niż dla płaskich kłamstw, wypowiadanych z emfazą z trybuny, na której rzekomo broni się tylko sprawiedliwości, pokoju i braterskości. Między arystokracją wojenną, która krwią przelewaną hojnie we wszelkich awanturniczych wyprawach kupiła sobie tytuły i przywileje, a tymi prostymi ludźmi z ludu, którzy poświęceniem, heroicznem zaparciem siebie samych i silną dłonią pracują dla swoich, usadowiła się licha kasta, która tuczyła się przez całe stulecie i trjumfy swoje opłacała tylko pustymi frazesami i zbrodniczemi obietnicami.

Markiz de Brénaz był zdania, że ta wytuczona burżoazja grubym materjalizmem przygniotła do ziemi kwiat entuzjazmu i kwiat nadziei. Zniszczyła piękne himery, któremi krzepili się ludzie w braku codziennego chleba. Ona podnieciła apetyty wszystkich, uprawiając systematycznie sztukę używania i materjalnego komfortu. Wydrwiła dumne pokolenia przeszłych wieków, wyzyskując rezultat ich pracy. Śmiała się z ich wrażeń, ona co wierzy tylko w pieniądze.

Z jej to winy w sercu wydziedziczonych zamarł szacunek i wszelkie iluzje, a ponieważ burżoazja chciała zaspokoić ich żądze, podając im puste miechy parlamentarnych frazesow, przeto z konieczności stała się rzecz straszna: burżuazja bez busoli, bez oparcia, bez żadnej aureoli, osamotniona w swoim egoizmie, ogłupiała wśród rozkoszy i materjalnego używania, widzi z przerażeniem ponure masy nowożytnego społeczeństwa, podnoszące ku niej groźne pięści: Non serviam! Czuje, że deklamacje o humanitarności, o braterskości i równości przejadły się już dawno, że wszystkie te czapki frygijskie, biusty Brutusa, palmy, nie są dostatecznym pokarmem dla szerokich warstw ludowych. Ona sama nie wierzy w te emblematy, ta rasa kupców, ażjoterów i biurokratów, która udaje, że wierzy w ten gminny ideał, rzucając się sama na żertwę więcej jeszcze ordynardą. Ale szerokie serce ludzkości dąży i pragnie czego innego...

Hubert de Brénaz wolałby wszystko inne, niż panowanie burżoazji, gdzie wartość ludzi oceniana jest podług ilości rozkoszy materjalnych, które mogą ofiarować sobie i innym. Wiedząc z drugiej strony, że o odbudowaniu przeszłości niema nawet co marzyć, nie czuł żadnej bojaźni przed przyszłością, patrząc w nią bez wstrętu i przyjmując ją za rzecz nieuniknioną. Ze wszystkich form komunizmu najmniej przypadał mu do gustu nihilizm, choć interesował go najwięcej. Sceptycyzm filozoficzny i dyletantyzm, krążący w jego żyłach, nie pozwalał mu wierzyć, by cała prawda zawierała się w jakiejkolwiek doktrynie. Części absolutu politycznego odnajdywał on na łonie wszystkich partyj, tak, jak we wszystkich religjach odnajdywał odrobiny absolutu religijnego.

Hubert zaczął bywać częściej u Soni Kaweczyn i u Sergjusza Kryłowskiego. Pierwsze wizyty były naprężone, pełne nieufności i rezerwy. Wnet jednak zrozumieli się. Bystry Rosjanin odkrył zaraz największe gwarancje sekretu w jasnym umyśle markiza, jak i w lojalnej jego szlacheckiej naturze. Hubert był szczerze ciekawy i gdyby raz otrząsł się z przesądów, mógł zostać przyjacielem sprawy, a może nawet zwolennikiem partji.

Markiz [illegible] Brénaz czuł zaraz więcej sympatji dla tych re[illegible]atorów społecznych, skoro dowiedział się, [illegible] oni do nihilizmu doktrynerskiego a z [illegible]em czynu stykają się tylko poto, żeby go [illegible]miarkować. Marzeniem ich było zlanie się ob[illegible] grup i przewaga metod postępowej i naukowej.

W poważnych dyskusjach na ulicy Sommerard nie było wcale mowy o jakimkolwiek gwałcie jako środku politycznym. Ekonomja polityczna uważana tam była za główny czynnik społecznego odrodzenia, za potężną dźwignię, która podniesie i odrzuci daleko jarzmo, gniotące narody. Przedewszystkiem należało oświecać proletarjat i zapoznawać go z nowym porządkiem i ustrojem społecznym. Należało wykazać nierozumność granic politycznych i stałych armij i konieczność solidarności ekonomicznej, która będzie jedynem prawem, kierującem ludzkością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Swoją szczerością, otwartością i szlachetnością tak sobie wyborców ujął, że wszyscy po odjeździe pana Wojtygi ze Swoszowin jednozgodnie przyrzekli sobie oddać mu swe głosy. Pomiędzy innemi podniesiono na poufnej rozmowie i tę okolilzność, że p. Wojtyga mieszkając na Zwierzyńcu przy Krakowie, daje łatwą sposobność prawie dla wszystkich wyborców z tutejszych powiatów (o ile nie będzie czynny w Wiedniu) częstego się z nim widzenia, a więc tej łączności, jaka koniecznie powinna być pomiędzy posłem a ludem, którego jest wybrańcem.

EPOPEJA ZŁODZIEJSKA.

LWÓW 26 listopada.

Dziś trybunał sędziów przysięgłych począł rozpatrywać sprawę zuchwałej a sprytnej kradzieży na szkodę właściciela fabryki stolarskiej p. Józefa Wczelaka we Lwowie. Oskarżeni są czterej rutynowani złodzieje w wyższym stylu, wśród których jeden stał się ponadto głośny z powodu rzekomego romansu z zakonnicą, byłą przełożoną klasztoru PP. Benedyktynek łacińskich. Zarówno ten fakt, jakoteż z wszelką premedytacją wykonana kradzież, jak niemniej i dalsze losy opryszków i tajemnica, jaka po dziś dzień otacza znaczną część ich łupu — sprawiły, że proces dziś rozpoczęty budzi w całym Lwowie wprost sensację i że do sali rozpraw na długo przed jej otwarciem poczęły się dobijać nieprzejrzane tłumy publiczności — nawet eleganckiej, obojga płci, a zwłaszcza pań.

Oto owa czwórka złodziejska: 1) Aleksander Wojciech Bogdanowski recte Bogacz, lat 23, b. rysownik stolarski w fabryce Wczelaka; 2) Paweł Mieczysław Podrucki vel Kuziów, lat 28, były czeladnik stolarski w fabryce Wczelaka, a następnie „uczeń śpiewu" w Wiedniu; 3) Antoni Rudy, lat 29, czelsdnik stolarski i 4) Bazyli Podrucki vel Kuziów, brat Pawła, lat 36, żonaty, bez zajęcia, karany dwa razy za kradzież i dwa razy za rabunek, a raz za przekroczenie z §. 411 u. k.

Czyn, który tych ludzi unieśmiertelnia, jest następujący: Podrucki Paweł, ów donżuan i śpiewak, poznał się, pracując u Wczelaka, z Bogdanowskim, który zajęty był w kantorze fabryki. Otóż — jak utrzymuje Bogdanowski — Paweł namówił Bogdanowskiego, aby podrobił kluczyki od kasy wertheimowskiej, która stała w kantorze, a to w celu obrabowania kasy i podzielenia się łupem. Bogdanowski zrobił więc odciski woskowe, Paweł dał mu kluczyki kupione, które Bogdanowski dopasował, za poradą Pawła zrobił sztecher z blaszek i w niedzielę w godzinach popołudniowych w obecności Pawła próbował, czy będzie z tej mąki chleb kiedyś. Odchodząc z fabryki skradł Bogd. klucz od drzwi wiodących do kantoru i to wszystko dobrze przechował na sposobną chwilę.

I Bogdanowski i Paweł Podrucki wystąpili z fabryki Wczelaka z wiosną z. r. Bogdanowski przeniósł się do Kołomyi, jako pomocnik nauczyciela szkoły dla przemysłu drzewnego i był tam kilka miesięcy, a Paweł Podrucki pracował to u stolarza Hoszczyńskiego przez półtora miesiąca, to przez takiż czas następnie zamieszkał, nic nie robiąc, u brata swego Bazylego na Zamarstynowie, a w czerwcu r. z. objął roboty stolarskie przy budowie domu w Lesienicach na folwarku PP. Benedyktynek. Wówczas wziął sobie do pomocy swego dawnego przyjaciela, Antoniego Rudego, a w listopadzie r. z. osiadł we Lwowie i wynajął pokój i kuchnię przy ulicy Teatyńskiej. Jeszcze w październiku odwiedził Pawła w Lesienicach Bogdanowski, który przybył w sprawie wojskowej służby, a wtedy Paweł radził mu pozostać we Lwowie i okraść w stosownej chwili kasę Wczelaka. Bogdanowski więc został i zamieszkał u Pawła w owem pomieszkaniu przy ulicy Teatyńskiej, a Paweł go całkowicie utrzymywał. Na tem wspólnem mieszkaniu obaj szczegółowo ułożyli sobie plan kradzieży, a Paweł zwierzył się z planu także przed Antonim Rudym (który zamieszkał we Lwowie u matki) i wciągnął go do współudziału.

Więc nareszcie po długich wahaniach dnia 22-go grudnia o godz. 9 wieczorem, Bogdanowski, Paweł Podrucki i Antoni Rudy wybrali się na połów — do fabryki przy ul. Łyczakowskiej. Bogdanowski był „organem wykonawczym", a Podrucki i Rudy ustawili się na czatach. Bez przeszkody kradzież się udała i wnet wszyscy trzej poszli do pomieszkania Podruckiego z łupem. Było tego — jak podaje Wczelak — gotówką 22.280 k., a w walorach dwa 4-koronowe listy zastawne Banku krajowego na 100 i 200 k., trzy książeczki wkładkowe galicyjskiej Kasy oszczędności na łączną kwotę 11.374 k., list jednolity długu państwowego na 500 k., oraz książeczka wkładkowa Tow. wzaj. kredytu, co do której Wczelak nie pamięta, na ile opiewała, — wreszcie rozmaite pokwitowania i zapiski.

W drodze do domu Podrucki miał klucze wrzucić do kanału. W domu Podruckiego Rudy mimo protestu Bogdanowskiego spalił walory, aby nie przyniosły kłopotu. Jak w nocy Podrucki z Bogdanowskim (Rudy przed 10 wieczorem dla ostrożności poszedł do swojego domu) przeliczyli, pieniędzy było przeszło 10.600 złr. Nazajutrz rano zabrał je Podrucki do warsztatu stolarskiego w klasztorze PP Benedyktynek i ukrył pod podłogą, skąd Paweł brał po kilkadziesiąt guldenów a resztę na zlecenie Pawła przyniósł mu do pomieszkania Rudy dopiero dnia 16 stycznia 1900 r. Paweł wziął sobie 400 złr., a około 9000 złr. schował Bogdanowski w kuchni pod „braturą". Z temi, zdaje się, pieniędzmi pojechał Paweł w połowie stycznia do Wiednia, aby — kształcić się w śpiewie i zabrał ze sobą Rudego, bo on dobrze włada językiem niemieckim. Pomieszkanie zapłacił Paweł do końca lutego i pozostawił w nim Bogdanowskiego, któremu pisemnie odstąpił wszystkie swoje meble wraz z — fortepianem. Bogdanowski z końcem lutego opuścił to pomieszkanie (meble sprzedał za 160 złr.) i wyjechał do rodziny, zamieszkałej w Zakopanem.

Zanim jednak Bogdanowski wyjechał, miał on „gorzki świat" z bratem Pawła, Bazylim Podruckim, który na kilka miesięcy przed kradzieżą wiedział o jej planie. Otóż Bazyli robił Bogdanowskiemu takie gwałty, że Bogdanowski wreszcie zawezwał Pawła z Wiednia. Paweł przybył dnia 20 lutego i na odczepnę dał Bazylemu 1000 złr. Bazyli się tem zadowolił, lecz zaraz zaznaczył, że tylko chwilowo. Tego samego dnia wieczorem Paweł z Bogdanowskim odliczył 6000 złr. w banknotach, włożył je do blaszanej puszki z kakao i obaj w nocy zakopali ją pod korzeniami drzewa na Wysokim Zamku od strony Żółkiewskiego. Pozostałą kwotę, coś 1700 złr., zatrzymał Bogdanowski.

Jak już wiemy, Bogdanowski z końcem lutego wyjechał do Zakopanego. Następnie dnia 8 marca wybrał się on do Wiednia, aby tam zamieszkać; przybywszy, zgłosił się do Pawła, lecz go nie zastał, gdyż Paweł był właśnie we Lwowie; wnet jednak powrócił i — o boleści! — przywiózł wiadomość, że puszki z pieniędzmi, ukrytej na Wysokim Zamku już nie ma — przepadła bez śladu. Paweł więc i Bazyli, który także znalazł się w Wiedniu, posądzili Bogdanowskiego o kradzież 6000 złr. Wybuchła kłótnia, a Bazyli począł grozić Bogdanowskiemu i Antoniemu Rudemu zasztyletowaniem, a także przechwalał się swojemi zdolnościami do mordowania i wobec Bogdanowskiego planował zamordowanie Antoniego Rudego, gdyż — jak się obawiał — Rudy mógłby ich wszystkich zdradzić.

Tedy Rudy i Bogdanowski postanowili, aby ratować swe życie — uciec do Ameryki. W tym celu Bogdanowski zmyślił przed Podruckimi plan okradzenia na kraciową sumę jakiejś kasy w Kołomyi. Podruccy uwierzyli, udobruchali się, ofiarowali swą pomoc, Paweł dał Bogdanowskiemu 100 złr. na drogę, a Bazyli wybrał się nawet z Bogdanowskim i Rudym do Kołomyi. Bogdanowski wyrobił sobie w Kołomyi paszport, a Bazylemu powiedział, że kradzież będzie można wykonać dopiero 14 lub 15 kwietnia. Bazyli więc pojechał do Lwowa i obiecał 13 kwietnia wrócić do Kołomyi. Bogdanowski także zrobił sobie wycieczkę do Lwowa, zabrał owe ukryte 1.700 złr. i pojechał do Wiednia. Dodać trzeba, że Rudy, który mieszkał był u Pawła Podruckiego, wyprowadził się w tym czasie pod pretekstem, że ma w odległej dzielnicy robotę. Bogdanowski, przybywszy 3-go kwietnia do Wiednia, zanocował u Pawła, a 4 kwietnia po południu rozstał się z nim, mówiąc, że jedzie do Kołomyi. Paweł dał mu 60 złr. na drogę, oraz swój hawelok i kapelusz, aby po kradzieży w Kołomyi mógł się Bogdanowski przebrać, a nadto przyrzekł Paweł, że 13-go kwietnia również przybędzie do Kołomyi, aby w kradzieży uczestniczyć. Dnia 5-go kwietnia Bogdanowski i Antoni Rudy wyjechali do Hamburga, wyjechali z uczuciem, że owe 6000 zł. „skradli" sami Podruccy.

W chronologicznem przedstawieniu wypadków należy zaznaczyć, że dnia 8 kwietnia Paweł Podrucki napisał list do żony Bazylego, w którym doniósł, że „Antoś" (Rudy) jest „taki niespokojny, że aż mnie samemu nieprzyjemnie", a dalej prosi: „niech Bazyli przyszle przez Bratkowskiego, którego spodziewam się w Wiedniu najdalej 10 kwietnia tych ośm rysunków, bo mi bardzo potrzeba, inaczej będę bardzo na tem cierpiał." Zresztą w liście tym nie ma zgoła nic godnego uwagi. Jak mówią Bogdanowski i Rudy, było umówione nazywać Bogdanowskiego Bratkowskim, a rysunkami banknoty stuguldenowe.

Aż dotąd szło wszystko „dobrze", a biedna policja lwowska, wystrychnięta fatalnie na dudka, nie miała najmniejszego pojęcia, że czterech stolarczyków uwija się ciągle pomiędzy Lwowem a Wiedniem i Lwowem a Kołomyją, dzięki funduszom, zdobytym w kradzieży, spostrzeżonej zaraz nazajutrz po jej spełnieniu. Ale Opatrzność czuwa nawet nad policją. Te spory o tajemnicze 6.000 złr. wtrąciły same opryszków w ręce sprawiedliwości, a to w taki sposób:

Widocznie był jakiś powód, dla którego Paweł Podrucki spodziewał się Bogdanowskiego w Wiedniu najpóźniej dnia 10 kwietnia a także i nie bez powodu zawezwał Paweł około 9 kwietnia Bazylego ze Lwowa, by przybył do Wiednia. Bazyli się stawił i gdy Bogdanowskiego nie było, obaj bracia udali się dnia 10 kwietnia do mieszkającego stale w Wiedniu Jana Rudego, brata Antoniego z zapytaniem, czy nie wie, gdzie przebywają Antoni Rudy i Bogdanowski. Na to Jan Rudy pokazał Podruckim list Antoniego z Hamburga, w którym skarży się na Podruckich jako na tych, którzy godzą na życie jego i uciekającego z nim Bogdanowskiego, są przyczyną ich narzekań i smutku, że Antoniego Paweł przywiódł do zguby, i pisze, że Bogdanowski miał dać Pawłowi jeszcze 2.000 złr.

Podruccy, przeczytawszy ten list, struchleli, a energiczniejszy Bazyli wnet się opamiętał i począł się wyrażać, że Antoniego Rudego i Bogdanowskiego wydadzą policji i zemszczą się. Widoczne, że po naradzie dłuższej, nastąpiła co do tego między obydwoma Podruckimi zgoda, bo oto dnia 12 kwietnia na policji wiedeńskiej jawia się Paweł i Bazyli Podruccy i zeznają, że Bogdanowski, korzystając w nocy z 3 na 4 kwietnia z noclegu u Pawła Podruckiego, skradł na jego szkodę 900 złr., w czem przypuszczalnie był Bogdanowskiemu pomocnym także Rudy.

Policja poczyna śledzić i dowiaduje się od Jana Rudego nietylko to, że Antoni Rudy i Bogdanowski są w drodze do Ameryki, lecz także, że — jak Janowi Rudemu mówił dnia 25 grudnia Paweł Podrucki — Bogdanowski, Antoni Rudy i Paweł Podrucki z inicjatywy Pawła uplanowali i wykonali kradzież kilkunastu tysięcy złr. w lwowskiej fabryce stolarskiej Wczelaka, jakoteż, że — wedle informacyj Pawła — o kradzieży tej wiedział też Bazyli Podrucki. Wskutek tych zeznań Jana Rudego, policja wiedeńska dnia 13 kwietnia zaaresztowała obydwóch Podruckich i zarządziła aresztowanie Antoniego Rudego i Bogdanowskiego. Aresztowano ich rzeczywiście w porcie nowojorskim, gdy mieli wsiąść na pokład okrętu „Palatia". Przed władzą portową przyznali się oni do kradzieży we Lwowie. Odesłano ich zaraz do Hamburga z powrotem, a w Hamburgu nastąpiło faktyczne aresztowanie; przy rewizji nie znaleziono u nich znaczniejszej kwoty pieniężnej.

Cała ta czwórka sprowadzona została z końcem kwietnia do Lwowa; każdy siedział w areszcie śledczym w innej celi, ale z zeznań przed sędzią śledczym poczynionych możnaby wnosić, że spółka dzisiaj rozbita jest na dwie grupy: po jednej stronie Antoni Rudy i Bogdanowski, objawiający skruchę, a po drugiej stronie obaj Podruccy, którzy chcieliby się oczyścić z całej tej sprawy kosztem owych drugich dwóch; w tym celu przemycali nawet obaj Podruccy między sobą listy; jeden taki złapano, treścią jego jest sprawa porozumienia się co do „Bratkowskiego" i „rysunków", co do czego obaj bracia złożyli wręcz sprzeczne zeznania.

Rozprawa niniejsza potrwa niedługo, najwyżej dwa dni; świadków powołanych jest tylko czterech.

(rs.)

ZE SWIATA.

Oszustwa rozwodowe. — Odcięta głowa.

W Nowym Jorku wykryto „agenturę rozwodową", prowadzącą interesy na wielką skalę. Przeprowadziła ona setki rozwodów, jak się okazuje, na podstawie fałszywych zeznań i przysiąg. Kierownikiem ajentury był niejaki Waldo Maison. Można było często spotykać takie ogłoszenie w dziennikach: „Rozwody łatwe do uzyskania za 25 dolarów". „Interes" szedł wybornie, klienci przybywali ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych, a nawet z Anglji i z kontynentu. Wedle praw obowiązujących w Stanie New-York, procesy rozwodowe nie są rozpoznawane przez sądy publiczne; referentami wyznaczani są poprostu adwokaci; oni przyjmują zeznania świadków oraz przysięgi. Jeśli mężczyzna żądał rozwodu, agentura Maisona dostarczała mu świadków, że żona złamała wiarę małżeńską. Jeżeli kobieta starała się o rozwód, Maison skłaniał rozmaite „damy" do zeznawania, że były w czułych stosunkach z jej mężem. Referenci nie mieli powodu posądzać nikogo o krzywoprzysięstwo, więc orzekali na korzyść petentów. Maison miał przekupionych świadków. Oszustwo wyszło na jaw, dzięki stenografowi Russellowi. Ten zmiarkował, że jedni i cisami świadkowie ukazują się w różnych sprawach. To obudziło jego podejrzenie; zakomunikował je policji, która zarządziła rewizję domową u Waldo Maison. Ostrzeżono go jednak w porę i zdołał umknąć. Policja przyłapała jednego adwokata, dwu świadków mężczyzn i jednę kobietę. Wszystkie rozwody, przeprowadzone przez ajenturę, uznane zostały za nieważne. Specjalny sąd ma orzekać w tej sensacyjnej sprawie.

W Bonybad na Węgrzech zdarzył się w tych dniach pełen grozy wypadek. Od pewnego czasu jacyś złoczyńcy popełniali ustawicznie kradzieże w domu majętnego szewca Stefana Steynera. Chcąc schwytać złodziei, Steyner zorganizował straż nocną i sam czuwał w stajni z młodym parobkiem. Dnia 20 b. m. przed udaniem się na spoczynek, ujrzał iż koło stajni kręcą się jacyś trzej nieznani mu ludzie. Usiłowali oni zrobić wyłom w murze i już zrobili taki otwór, że jeden z nich mógł się przezeń wcisnąć do stajni. Gdy ów złoczyńca przez ten otwór wsunął się tak do stajni, iż tylko głowa jeszcze była na zewnątz.

Steyner chwycił sznur i skrępowawszy nogi zbrodniarza, przywiązał je do słupa. Zbrodniarz widząc, że wpadł w łapkę, zawołał na swych towarzyszy, którzy go chcieli wyciągnąć, aby uciekali. Wówczas Steyner usłyszał, jak jeden z nich zawołał: „ale ty nas zdradzisz!“ Następnie wszystko się uspokoiło. W chwilę później skrępowany zbrodniarz krzyknął przeraźliwie. Steyner, który z obawy przed zbrodniarzami zachowywał się cicho, tembardziej, że nieznał ich liczby, nie mógł sobie wytłomaczyć przyczyny tego przeraźliwego krzyku i dopiero potem, gdy uważał, iż złodzieje musieli uciec, wyszedł ze stajni aby zobaczyć, kto jest tym schwytanym. Lecz tu straszny widok przedstawił się jego oczom. Oto uciekający zbrodniarze ucięli swemu towarzyszowi głowę i zabrali ją z sobą, aby w ten sposób uniemożliwić z jego strony zdradę. Żandarmerja, zawiadomiona o całym wypadku, rozwinęła energiczne śledztwo za zbrodniarzami.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Walerjana, biskupa, męczennika; w środę Rufina, męczennika, Grzegorza III, Papieża; we czwartek Saturaina, męczennika i Illuminaty.

W środę w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu przeniesienie zwłok św. Jana Bożego, Wotywa.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować, na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 15 zachód przypada o godz. 3 minut 42; długość dnia godzin 8 minut 27

Stan powietrza. Dnia 27-go listopada o godzinie 7 rano, barometr 740 6, termometr + 3 2, wilgotność 90%, wiatr wschodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 27 b: m.:.: „Sobótki“ (Johannisfeuer), sztuka w 4 aktach H. Sudermanna (po raz 8).

W środę, 28 b. m. „Dom otwarty“ kom. w 3 akt. M. Bałuckiego (ceny do połowy zniżone).

We czwartek, 29 b. m.: „Kordjan“, poemat dram. J. Słowackiegp w 10 obrazach.

W sobotę, 1 grudnia: „Blagierzy“, kom. w 4 aktach M. Bałuckiego (nowość).

W niedzielę, 2 grudnia: „Blagierzy“, kom. w 3 aktach M. Bałuckiego.

* **Wybory**. Od dnia 29 b. m. Magistrat m. Krakowa rozpoczyna doręczanie kart legitymacyjnych i kart głosowenia z kurji V powszechnej.

* **Drobni handlarze węgla kamiennego** udali się wczoraj o godzinie 11 do prezydenta miasta p. Friedleina z deputacją, żaląc się, że są pokrzywdzeni przez magistracką sprzedaż węgla. Zdaniem handlarzy, węgiel ze składów miejskich bywa kupowany niemal wyłącznie przez klasy zamożniejsze, co sprowadza ruinę sprzedawców i brak pracy dla woźniców. Handlarze proszą zatem jedynie o to, aby miejski węgiel sprzedawano wyłącznie ludziom naprawdę ubogim. Pan prezydent przyrzekł, że prośbę tę przedstawi komisji węglowej, owentualnie Radzie miejskiej.

* **Mężny pogromca kobiet**. Pogotowie ratunkowe wezwano wczoraj krótko przed północą na ulicę Lubicz, gdzie w pobliżu bastjonu artylerji policjant nr. 186 ciął szablą w głowę niejaką Zofję Ziemba, służącą z Podgórza, za to, że przy aresztowaniu stawiła mu opór. Dziewczyna otrzymała ranę 5 ctm. długą i 2 ctm. głęboką, tak, że dwukrotnie straciła przytomność, a nawet raz przestała oddychać. Pogotowie po opatrzenin na stacji odwiozło Ziembę do szpitala. Stan jej przedstawia się nader groźnie.

Spodziewać się należy, że policjant, który śmiał w tak brutalny sposób nadużyć broni, zostanie w stosowny sposób pociągnięty do odpowiedzialności. Życie ludzkie nie może być przecież na łasce takiego człowieka, który rzuca się z ostrym pałaszem na bezbronną kobietę. Kto chce być godnym noszenia broni, musi wiedzieć przeciw komu wolno mu jej używać.

* **Zemsta za „Kapucyny“**. Franciszek Fryżonc, czeladnik ślusarski z Morawy, nie jest widocznie zadowolony ze sposobu, w jaki policja traktowała socjalistów na ostatniem „kapucyńskiem“ zgromadzeniu, gdyż nienawiść swoją do kawalerów orderu wielkiego półksiężyca zamarkował wczoraj zainterpelowaniem kaprala policji Kwaśniewskiego, który pełnił służbę przed szkołą wieczorną na ul. Lubicz, w następujący sposób: Co pan tu robisz? — „Pilnuję porządku“ — brzmiała odpowiedź. — Jakto może być, kiedyś pan nie w służbie? (Kwaśniewski miał na głowie nie czako, lecz czapkę). W odpowiedzi kapral jeszcze raz zaznaczył, że „pilnuje porządku!“

Feliks Michalik, ślusarz z Nowego Sącza, jeden z trzech obywateli, towarzyszących Fryżoncowi, przypomniał sobie wówczas niedzielne zgromadzenie i zawrzała w nim krew ognista: „Nie myśl pan, że tu „Kapucyny“, odezwał się groźnie, „my tu sobie jeszcze niektórych poszukamy!“

Niezrażony temi pogróżkami policjant zaaresztował Fryżonca, co spowodowało interwencję Feliksa i Szczepana Michalików. Obaj braciszkowie rzucili się na Kwaśniewskiego, a czwarty członek szajki Jan Mądrzyk, szewc, nie chcąc pozostać w tyle za mężnymi towarzyszami, potraktował kaprala kijem przez plecy. Dopiero z pomocą trzech żołnierzy policyjnych udało się poskromić żądnych „vendetty“ towarzyszy i zaprowadzić ich na inspekcję, gdzie po spisaniu protokołu zostali zakwalifikowani pod „telegraf.“

* **Nałogowy lichwiarz**. Krakowski sąd krajowy dla spraw karnych i sąd obwodowy w Rzeszowie wydawały już nieraz swoje zdanie o błogiej działalności lichwiarza Konstantego Rogalskiego. Ostatnie kary, wymierzone mu przez te sądy, opiewają razem na pokaźną sumkę 15 miesięcy więzienia i — co o wiele więcej musi zakrwawiać serce lubownika pieniędzy — na parotysięczne grzywny. Wczoraj prokurator, dr Trzaskowski, miał znowu imieniem rzeszowskiej i krakowskiej prokuratorji aż dwie pretensje do Rogalskiego z okazji, że ten dobroczyńca ludzkości pobierał tylko 120 procent od pożyczek, łaskawie przez siebie udzielanych.

Rogalski tłomaczy się tem, iż większa część należytości szła na rachunek „fatygi“ przy udzielaniu pożyczek. Rozprawę odroczono na później dla braku jednego z świadków.

* **Kronika lwowska**. Kandydat na posła z piątej kurji p. Kazimierz Traczewski zrezygnował ze swej kandydatury; afiszowa walka toczy się więc teraz za p. Witoszyńskim, drem Jabłońskim, Breiterem i Hudecem. Według urzędowej relacji z całego okręgu, dzisiaj szanse kandydatów idą w następującym porządku: największe szansze ma Breiter, następnie Witoszyński, a na trzeciem miejscu jest dopiero Hudec; dr Jabłoński ma za sobą pewną grupę kolejarzy i ponoć zrezygnuje na rzecz Witoszyńskiego.

Breiter wydał odezwę w której odsłania skandaliczne sprawki ludowca Żelaszkiewicza, częścią znane, częścią całkiem nowe; Breiter nazywa Żelaszkiewicza wprost złodziejem i wzywa go publicznie, by przed sądem próbował dowieść, że jest inaczej. Jest to odpowiedź na inwektywy Żelaszkiewicza, wywołane „Jednodniówką“ Breitera, w której były podobne zarzuty; w tej odpowiedzi jednak Żelaszkiewicz zlajał tylko Breitera, a zarzutów przeciwko sobie wymienionych wcale nawet nie dotknął.

Dr Szczepan Mikołajski, lekarz okręgowy w krakowskiem, porzuca zawód lekarski i odda się dziennikarstwu w jednym z pism lwowskich.

Z końcem grudnia ma Lwów wzbogacić się znowu o jeden dziennik. Tworzy się spółka akcyjna wydawnicza. Kierunek ma być poważny, a służyć ma to pismo głównie sprawom robotniczym na gruncie encykliki „Rerum novarum“.

* **Sprostowanie omyłki druku**. W ostatnim numerze naszego pisma wydrukowano w liście ze Lwowa mylnie, że ruski „krajowy sojusz kredytowy“ wypłacił w r. z. pięćdziesiąt procent dywidendy; djaklik drukarski pomnożył w dziesięciore tę dywidendę, wynosiła ona bowiem tylko 5 (pięć) procent.

* **Paweł Podrucki**. Na innem miejscu podajemy sprawozdanie z toczącego się przed lwowską ławą przysięgłych procesu przeciwko czworce złodziei, którzy w niezwykle zuchwały sposób okradli w grudniu 1899 r. fabrykę stołarską Wczelaka. Ponieważ w tok rozprawy niejednokrotnie wspominaną jest osoba ksieni lwowskiego klasztoru PP. Benedyktynek, w odniesieniu do głównego bohatera tej złodziejskiej operacji, przeto dla wykazania właściwej przyczyny łączenia tych osób, jakoteż dla dokładnego scharakteryzowania osoby Pawła Podruckiego, przypominamy szczegóły tej sprawy na podstawie dokładnych badań, przeprowadzonych jeszcze wówczas, gdy ta sprawa nabrała rozgłosu.

Oto do klasztoru PP. Benedyktynek łac. we Lwowie, znanego z dobroczynności, zgłosiło się przed dziesięciu laty troje wynędzniałych dzieci, pochodzących ze wsi. Przełożona klasztoru poleciła biedactwa te przyjąć i zaopiekować się niemi. Między dziećmi temi znajdował się najstarszy, schorzały, a przeto przywieziony na wózku, czternastoletni wówczas chłopiec, Paweł Podrucki. Zakonnice przyprowadziły go do zdrowia, a potem Podrucki poszedł uczyć się stolarstwa u stolarza jednego z folwarków klasztornych. Dla dopełnienia następnie nauki, terminował jeszcze Podrucki na koszt klasztoru u lwowskiego stolarza Tenerowicza. Gdy się wyzwolił, pojechał do Wiednia, był też podobno w Paryżu, a zeszłego roku powrócił do Lwowa i zgłosił się do klasztoru PP. Benedyktynek z zapytaniem, czy nie dostałby roboty. Ksieni klasztoru, Matka Kolumba Gabryel, poruczyła mu roboty koło drzwi i okien w Lesienicach, należących do klasztoru, a nadto starała się wzmocnić Podruckiego uczucia religijne, mocno nadwątlone w czasie pobytu jego zagranicą, gdzie ten młody człowiek podobno miał stosunki z anarchistami, a pewnem jest, że był otwartym socjalistą. Rozmawiała z nim więc wiele sama ksieni, modliły się za niego zakonnice i ks. biskup Weber, otaczano go ciągle atmosferą szczerej pobożności, a Podrucki udawał, że to na niego wpływ wywiera, okazywał skruchę i przyrzekał żyć po Bożemu.

Jednakże chytry stolarczyk, zepsuty do gruntu, słuchając zacnych nauk i życzliwych rozmów ksieni, miał głowę nabitą rozpustą i począł być względem ksieni wprost natrętnym. Gdy go ksieni skarciła surowo, Podrucki w brutalności swej i cynizmie począł namawiać ksienię do ucieczki z klasztoru. Ksieni uskarżyła się na to przed ks. biskupem Weberem, który też polecił ksieni, by go nie wpuszczała do klasztoru, lecz wskazała mu, żeby wracał do swego zawodu. Los zdarzył, że właśnie wówczas, a było to w styczniu r. b., ksieni straciła ukochaną siostrę, co ją tak przygnębiło, iż rozchorowała się, a ordynujący lekarz dr Lukas z trudem tylko zdołał zażegnać grożącą jej chorobę umysłową. Tak tedy ksieni, nagabywana ustawicznie przez Podruckiego, stała się jeszcze bardziej rozdrażnioną i lękliwą, zwłaszcza wobec tego, że Podrucki groził, że jeśli ona nie przystanie na jego pragnienia, on zamorduje ks. biskupa Webera i spali folwarki klasztorne. W swej niemocy nie pomyślała ksieni o sposobie uwolnienia raz na zawsze od intruza siebie i osób, do których on dyszał nienawiścią, lecz właśnie chciała wpłynąć na niego łagodnością i dlatego nie wydała polecenia zamknięcia przed nim furty klasztornej. Podrucki ostatecznie spostrzegł, że nic nie wskóra, więc zmienił front i oświadczył ksieni, że ustąpi i wyjedzie, jeżeli ksieni dopomoże mu do kształcenia się w śpiewie, gdyż posiada do tego głos i zamiłowanie. Ksieni, tusząc sobie, że to uwolni ją wreszcie bez rozgłosu od Podruckiego, dała mu dnia 21 stycznia 4.000 koron, a Podrucki rzeczywiście wyjechał — i to do Wiednia.

Atoli w Wiedniu, w kwietniu — jak wiadomo ze sprawozdania z procesu — aresztowano braci Podruckich, Pawła i Bazylego, jako podejrzanych o skradzenie kwoty 23.000 k. w fabryce Wczelaków we Lwowie. Otóż Paweł Podrucki, u którego znaleziono 1.400 k., oświadczył, że pieniądze te dostał od pewnej opiekującej się nim osoby, a sprowadzony do Lwowa, podał wyraźnie, że pochodzą one od ksieni Kolumby Gabryel.

Szczegóły te tłomaczą, jakimi to środkami wymuszał Podrucki od łatwowiernej i słabej osoby pieniądze i do jak „wielkich“ czynów gotów był ten niedoszły „król tenorów“. (rs.)

* **Kapela góralska**. Zakopane posiadać będzie niebawem własną kapelę złożoną z samych górali. Oczywiście, że jest to na razie jeszcze tylko zawiązek orkiestry, ale pierwszy egzamin, jaki złożyła przed kilku dniami ta garstka drobnorosłych muzykantów, wobec publiczności zebranej na przedstawieniu amatorskiem, pozwala przypuszczać, że niebawem potrafią oni skutecznie rywalizować z niejedną z tutejszych orkiestr sezonowych.

Na kościół Jasnogórski złożyli w dalszym ciągu: NN. z Kalwarji 10 kor., z podziękowaniem za doznaną łaskę i z prośbą o dalszą opiekę Matki Boskiej Róże panien „Żywego Różańca“ na ręce ks. Górskiego z Kamienicy 7 kor. 22 h., Katarzyna Nowotnik z Cerekwi 1 k., W. i G. M. z Mogilan 2 k. z prośbą o zdrowie dla ojca, Terenia Glogier z Derekwi 2 k. z prośbą o opiekę i zdrowie, Służba dworska z Cerekwi 2 k. 20 h., Stanisław i Bronisława J. 5 k., J. G. Kraków 1 k. z prośbą do Najświętszej Panny o spełnienie życzeń. — Razem w w dniu wczorajszym 30 k. 44 h. — Ogółem 6.945 kor. 67 hal. 35 rs. 42 kop. 1 mk. 27 lirów.

Kla Ociemniałego: Dzieci B. z Gdyczyna 2 kor.

Dla kaleki: Wincenty Ceremuga z Łętowni 5 k.

* **„Gwiazda“**, Stowarzyszenie patrjotyczne młodzieży rękodzielniczej urządza w środę, dnia 28 b. m., w lokalu swoim przy ulicy Granicznej l. 6. wieczornicę, na której obok zwykłej pogadanki odbędzie się w ufaa narada w sprawie wyborów do parlamentu. Początek wieczornicy o godz. 8.

Koncert spacerowy muzyki „Harmonja“ z udziałem chóru Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej zgromadził w sobotę liczną i dobrową publi.

czność w pięknym lokalu nad restauracją p. E. Klimka. Po koncercie odbyła się zabawa z tańcami, które się przeciągnęła do godz. 5 rano.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdała 24 b. m. z odznaczeniem Janina Czyżewicz.

P. Aureliusz Mitro, rodem z Tarnowa, zdał egzamin z rachunkowości państwowej tak ogólny, jak i handlowy, w niedziałek 26 listopada 1900.

Slub. Dziś o godzinie 11 przed południem, w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku, odbył się ślub p. Władysława hr. Zamoyskiego, syna ś. p. Stefana, z panną Marją Mętyńską. Orszak weselny składał się z rodzin magnackich, reprezentujących liczne miljony.

Z teatru. Odegrany w obecnym sezonie poemat dramatyczny Słowackiego „Kordjan“, granym będzie 29 b. m. w rocznicę powstania listopadowego.

Artyści nasi studjują obecnie „Blagierów“ 4-aktową komedję M. Bałuckiego, która graną będzie po raz pierwszy w sobotę.

Rada miejska odbędzie posiedzenie nadzwyczajne we czwartek dnia 29 b. m. o godzinie 5-tej po południu

„Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go?“ Napisał Paweł Zarzycki. Cena 2 centy. Kraków 1900. Str. 16.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, główny skład w Spółce wydawniczej w Krakowie.

Broszurka pod powyższym tytułem świetnie zbija błędy socjalistyczne, przeciwne wierze katolickiej, których niejaki W. Tusz nagromadził wielką ilość w kalendarzu socjalistycznym na r. 1901.

Kto ją przeczyta musi nareszcie dojść do przekonania, że socjaliści katolikami nie są, a jeśliby za takich chcieli uchodzić, są obłudnikami.

Broszurka jest powtórzeniem jednego z artykułów, które pomieściliśmy w naszym kalendarzu. — Zwracamy na nią uwagę naszym czytelnikom.

Dyrekcja poczty donosi, że z dniem 1 grudnia b. r. wejdzie w życie w Suchodole, starostwo Bóbrka, poczta Chlebowice ze zwykłym zakresem czynności. Składnica ta połączona będzie z urzędem pocztowym w Chlebowicach za pomocą codziennego posłańca pieszego.

W tymże dniu wejdzie w życie poczta w Hujsku, starostwo Dobromil, której składnica połączona będzie z urzędem pocztowym w Dobromilu za pomocą poczty kursującej pomiędzy Dobromilem a Rybaty czami.

Z „Sokoła“. W połowie grudnia b. r. odbędzie się strzelanie o mistrzostwo na strzelnicy sokolej. Wpisy do zawodów przyjmuje zarząd strzelnicy w środy i piątki od godz. wpół do 8 ej do 9-tej wieczorem. Strzelnica zaopatrzona została w tarczę ruchomą, dla wprawy w szybkich strzałach. Dla młodzieży szkół średnich wyższych klas wprowadzono naukę strzelania każdej niedzieli od godz. 3—5 wieczorem. Wpisy przyjmuje kancelaria „Sokoła“ codziennie od 6—8 w. Opłata wynosi 1 kor. 20 gr. miesięcznie z kosztami strzałów.

Krzyże pamiątkowe na zakończenie wieku, mające być umieszczanymi po kościołach, a które Ojciec św. obdarzył odpustem, już opuściły pracownię Jakubowskiego i Jarry w Krakowie i przedstawiają się nader gustownie. Na tarczy okrągłej, wypukłej, o 20 cm. średnicy widnieje krzyż z napisem: „Jesus Christus Deus Homo Vivit Regnat Imperat MCMI.“ Ten napis jest koniecznie wymaganym (w jakimbądź zresztą języku), tak, że krzyże bez tegoż w tym wypadku przeznaczenia swemu niezupełnie odpowiadają. Trafnym był pomysł wyrabiania ich z bronzu: jeżeli bowiem przez częste całowanie, powierzchnia ich z biegiem lat musi uledz pewnemu starciu, to z krzyżem z innego materjału, a nie tylko z bronzu, ale n. p. z gipsu, stałoby się to po kilku latach.

Wydział Powiatowej Kasy oszczędności na posiedzeniu swem z dnia 20 listopada b. r. wybrał na nowe trzechlecie dyrektorem Powiatowej Kasy oszczędności p. dra Stefana Skrzyńskiego, właściciela dóbr Karniowice i członka Wydziału powiatowego tudzież wydziału Powiatowej Kasy oszczędności; zastępcą zaś dyrektorów p. Jana Gepperta, buchaltera Powiatowej Kasy oszczędności; wreszcie członkiem komisji kontrolującej p. Władysława Fischera. Na temżesamem posiedzeniu Wydział ustanowił syndykiem Powiatowej Kasy oszczędności adwokata dra Stefana Kirchmayera.

Uroczystość w Oświęcimiu. Jak wszystkim już wiadomo, księża Salezjanie budują w Oświęcimiu wielki zakład jako monument, poświęcony Zbawicielowi na początku XX go wieku. W miesiącu maju został poświęcony kamień węgielny, na którą to uroczystość Ojciec św. ze swej dobroci nadesłał błogosławieństwo następującym telegramem: Ojciec św. z serdeczną życzliwością udziela błogosławieństwa przy każdym położenia kamienia węgielnego pod monument, święcony Zbawicielowi w Oświęcimiu 27 maja 1900. Kardynał Rampolla. — Chociaż chwilowo zaprzestano robót dla zbliżającej się zimy, to jednak nie ze wszystkiem. W dniu bowiem 2 go grudnia (w niedzielę) poświęconą zostanie figura Zbawiciela, przeznaczona, aby z wieży zakładu panowała nad Oświęcimiem i całą okolicą. Przy sprzyjającej pogodzie uroczystość tą odbędzie się z procesją. Figura odsłoniętą będzie w każdą niedzielę i święta. Przy tej sposobności około 10 godz. będzie śpiewana msza św. w kościele parafialnym za wszystkich tych, co należą do oświęcimskiego związku mszalnego.

Uprasza się o liczny udział, albowiem ci wszyscy, którzy na miejsce przyjść zechcą, oprócz korzyści duchowych, jakie odniosą, zostaną przeświadczeni na co wydali swoje ofiary i że na cel dobry i szlachetny obrócone zostały. Księża Salezjanie.

Zmarli. Mieczysław Korab Brozdowski, emerytowany urzędnik Banku gal. dla handlu i przemysłu, oficer z 1863 r., przeżywszy lat 65, zmarł w Krakowie dnia 26 b. m.

Julja Nagawiecka, wdowa po obywatelu miasta Krakowa, przeżywszy lat 69, zmarła w Krakowie dnia 26 b. m.

---

§ **Dziecinny bilet jazdy** koleją przedstawił, jak pisze „New-York Tribune“, pewien 21-letni młodzieniec konduktorowi; był to kupon powrotny na przestrzeń z San Francisko do Kanzas. Gdy konduktor nie chciał przyjąć biletu, utrzymując, że nie jest ważny, młodzieniec objaśnił, iż kupił go przed laty jedenastu, a ponieważ nie zaznaczone jest nigdzie na jak długo taki bilet jest ważny, przeto może teraz, mając lat 21, przebyć tę przestrzeń, której jako chłopiec nie przejechał. Napróżno wezwany przez konduktora urzędnik prowadzący pociąg, perswadował oryginalnemu pasażerowi, że jako człowiek dorosły nie może jechać za dziecinnym biletem, młodzieniec odmówił stanowczo kupienia innego biletu i zauważył z gniewem, że na odwrotnej stronie kuponu nie ma adnotacji, że dziecku, które go kupiło, niewolno rosnąć i być starszem. Urzędnicy narazie nie upierali się dłużej, lecz sprawa pójdzie na drogę sądową.

§ **Panama artystyczna.** Z Neapolu donoszą o wielkim skandalu. Znany badacz sztuki, Benedetto Croce, oskarża zarząd muzeum narodowego o różne nadużycia. A mianowicie, że, wbrew prawa, sprzedawał zagranicę cenne zabytki artystyczne i pozwolił deputowanemu Deprisco przehandlować najkosztowniejsze antyki. Jako fakt charakterystyczny przytacza Croce, że dyrekcja muzeum kupiła za 60.000 fran. mozaikę starożytną, która nie była warta 7.000 fr., na najniezbędniejsze reperacje w muzeum zaś nie miała pieniędzy; pozwoliła na wywiezienie do Berlina ważnego napisu etruskiego, nie zbadawszy go nawet dokładnie. Słowem, w muzeum panuje prawdziwa anarchja; najważniejsze zbiory znajdują się w opłakanym stanie. Oskarżenia te wywołały nietylko w Neapolu ale w całych Włoszech wielką sensację. Według powszechnego mniemania najwyższy kierownik instytucji, znany uczony Depetra, wolny jest od wszelkich podejrzeń; winnymi nadużyć są urzędnicy administracji muzealnej.

§ **Ze stanowiska kierownika obserwatorjum** medjolańskiego usunął się profesor Giovani Virginio Schiaparelli, ze względów zdrowia. Ma on obecnie lat 65 i przez cztery dziesiątki lat stał na czele tego obserwatorjum. Urodzony w r. 1835 w Savigliano, w Piemoncie, studja odbywał w Niemczech. Literaturę naukową wzbogacił licznemi cennemi dziełami astronomicznemi, a największe zasługi położył około zbadania Marsa.

§ **Wiceprezydent Unji.** Panuje powszechne przekonanie, że kandydatem republikanów podczas wyborów na prezydenta w 1904 r. będzie Teodor Rossevelt, który teraz będzie wybrany wiceprezydentem. Pochodzi z rodziny holenderskiej, ma lat 44. Podczas agitacji wyborczej tegorocznej, w ciągu 8 tygodni był w 24 Stanach, odwiedził 567 miast, zrobił konno 21.900 mil ang. i wygłosił 673 mowy, którym się przysłuchiwało z górą 3 miljony osób.

§ **Profesor chirurgji dr Ollier**, znany w świecie naukowym, zmarł wczoraj w Lyonie. Zmarły był członkiem Akademji Umiejętności w Wiedniu.

§ **Bronisław Grabowski.** Z Pińczowa donoszą, że zamieszkały w tem mieście profesor tamtejszego progimnazjum pan Bronisław Grabowski, znany slawista i literat, ciężko zaniemógł. Nawiedził go paraliż, odejmując władzę połowie ciała. Niemoc cenionego profesora wywołała ogólne współczucie w mieście i okolicy.

HUMOR.

„Prix fix“

— Proszę taty, co znaczą napisy: „Prix fix“, powywieszane w sklepach pierwszorzędnych?

— To znaczy, że z powodu wysokich cen, łupionych w tych sklepach za towary, publiczność dostaje aż fiksacji.

Ku czci wieszcza.

Młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego urządziła wczoraj w teatrze miejskim uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza. Zbyteczną byłoby rzeczą wskazywać na pożytek i potrzebę takich obchodów; tłumny udział publiczności, zapełniającej sobą widownię i gorący nastrój widzów, były jasnym dowodem, że kult dla wieszczego Adama, wrosły w serce naszego społeczeństwa, nietylko nie słabnie, lecz owszem wzrasta i rozwija się z dniem każdym. Wczorajszy wieczór był jasnym tego dowodem.

Trzeba przyznać młodzieży akademickiej, że do urządzenia obchodu wzięła się nietylko z pietyzmem dla geniuszu poety, lecz i z rzetelną chęcią dostarczenia publiczności poważnej sumy miłych i szlachetnych wrażeń. Jeżeli przeholowano nieco „na obfitość“, jeżeli program, trwający 5 godzin (od wpół do 7-ej do wpół do 12 ej) znużył nieco słuchaczy, to kładąc tę opulencję wczorajszych produkcyj na karb dobrych chęci inicjatorów, należy ją przyjąć równie szczerem sercem, z jakiem została ofiarowaną.

Do bardzo szczęśliwych pomysłów należało uproszenie Kazimierza Tetmajera do zagajenia obchodu. Znakomity poeta przywitany na wstępie hucznym aplauzem, uczynił to w tak skromny i bezpretensjonalny, a zarazem wykwintny sposób, że kilkakrotne wywołanie go na proscenium, było nagrodą za jędrną, męską, a pełną fantazji i polotu przemowę. Zawezwanie p. Michała Tarasiewicza do uroznaicenia części deklamacyjnej, która musiała naturalnie zagarnąć dla siebie lwią część programu, było również, jak najszczęśliwszym pomysłem. P. Tarasiewicz jest dziś bezsprzecznie najlepszym polskim deklamatorem. Wspaniały głos, dykcja jak łza czysta, olbrzymi zasób uczucia, a przedewszystkiem wysoki uzmiar artystyczny w posługiwaniu się środkami sztuki deklamatorskiej dają mu pełne prawo do tego tytułu.

Publiczność krakowska nie zapomniała widać jeszcze o swoim ulubieńcu, gdyż grzmot oklasków, którym został przywitany, powtarzał się regularnie po każdym numerze, zmuszając znakomitego interpretatora do coraz nowych dodatków. Porywająca, z ogromnym zapałem wygłoszona „Oda do młodości“ i cudny „koncert nad koncertami“, miały wedle programu być polem do popisu dla p. Tarasiewicza, lecz niemilknące brawa i okrzyki zmusiły miłego gościa do oddeklamowania nad program: „koncertu Wojskiego“ i „Pieśni żołnierza“. Nie potrzebujemy dodawać, że wspaniałe oddanie tych arcydzieł wieszcza, odpowiedziało godnie ich wartości, a owacje, których przedmiotem był p. Tarasiewicz, świadczą chyba dostatecznie o tem, że publiczność potrafiła ocenić jego niezwykły talent i ogromną intelligencję artystyczną.

Akademicy wykonali z powodzeniem scenę między Gustawem a księdzem, oraz III część Dziadów. Mimo pewnych usterek całość wypadła wcale dobrze.

Część muzyczną zapełnili pp. Lillian Esten, śpiewaczka opery lwowskiej, która dobrym i dobrze postawionym głosem odśpiewała kilka niezbyt stosownie dobranych pieśni, p. Eber, doskonały skrzypek, amator o pokaźnej technice i dużym zapasie iście artystycznego spokoju w grze.

Na sam koniec zostawiłem sobie p. Bylickiego, a to z dwóch powodów. Nasamprzód chciałbym oddać należny hołd pięknej i niezwykle wytwornej grze jego, która usprawiedliwia w zupełności rozgłos, jakim ten doskonały pianista cieszy się w muzykalnych kołach naszego miasta, powtóre zaś pragnąłbym zapytać, dlaczego obrał sobie „Fantazję polską“ Paderewskiego za pole do popisu? Chaotyczny ten utwór, którego charakter nie stoi w żadnym związku z tytułem, nie nadaje się wcale do obchodów narodowych, gdyż nie posiada żadnych cech polskości. Pierwszy motyw, ma rytm „habanery“ z „Carmeny“, drugi, niby to mazur, jest w rzeczywistości sztajerem, a już pokaleczenie cudnej pieśni ludowej „weźmę ja kontusz“ w sposób, niesdpowiadający zupełnie duchowi muzyki polskiej, nie pozwala na przyznanie temu utworowi żadnych cech narodowych.

Jeżeli owa „Fantazja“ była już w Krakowie graną, to trudno zrozumieć przyczyny dla której słyszeliśmy ją wczoraj po raz wtóry; w razie gdyby wczoraj je zaprodukowanie było pierwszem w naszem mieście, możnaby je usprawiedliwić chęcią udowodnienia, że nie wszystko jest polskiem, co nosi taką nazwę, oraz że można być znakomitym pianistą, a kompozytorem średniej miary. Świetne wirtuozostwo p. Byli

ckiego, mogłoby zabłysnąć równie jasnym blaskiem w utworach Szopena, Żeleńskiego lub Noskowskiego, na czem zyskałaby niewątpliwie część muzyczna wczorajszego obchodu. Łada.

Z WYPADKÓW DNIA.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu włoskiego dep. della Scalla zwrócił się do rządu z interpelacją w sprawie zamordowania króla Humberta. Prezydent ministrów Saracco w odpowiedzi na powyższą interpelację oświadczył, że jest nieprawdą, jakoby ministerstwo otrzymało było na jakiś czas przed dokonaniem zbrodniczego czynu pogróżki, skierowane przeciwko osobie króla. W Monzy zarządzono wszystkie środki, które się zazwyczaj czyni celem ochrony króla, ale nie jest już winą rządu, że policja nie dorosła do swego zadania. Jeżeli kraj tego żąda, prezydent Saracco jest gotów ustąpić z swego stanowiska, ale tak chyba nie jest, bo on przecież nie mianował tych urzędników, którzy nie spełnili dość sumiennie swego obowiązku. Dep. della Scalla nie zadowolnił się jednak odpowiedzią prezydenta ministrów i postawił wniosek, aby rządowi wyrazić votum nieufności, ale wniosek jego przy głosowaniu upadł. Parlament przystąpił niezwłocznie potem do debaty nad budżetem ministerstwa wojny. Socjalista dep. Paucini żądał zupełnego zniesienia sądów wojskowych, który to wniosek mimo opozycji ministra wojny został przez parlament uchwalony. Ostatecznie budżet przyjęto.

W Mandżurji Rosjanie muszą ciągle staczać z Chińczykami mniejsze, lub większe potyczki. Niedawno jenerał Fock na czele bataljonu syberyjskich strzelców, dwu szwadronów Kozaków i pół baterji górskiej, wyruszył z Czau Santin celem zrekognoskowania okolicy koło źródeł rzeki Sungari, znajdującej się w rękach wodza Chunchusów, Chaidengue. Prawy brzeg rzeki Sungari był obsadzony przez nieprzyjaciela w sile 2000 ludzi, między którymi znajdowało się 700 żołnierzy samego Chaidengue, wraz z trzema działami. Rosjanom udało się spędzić z brzegu Chińczyków, którzy cofnęli się o kilka wiorst w górę rzeki Sungari. Rosjanie, przeprawiwszy się przez rzekę, dopadli Chińczyków i po krótkiej walce rozbili ich doszczętnie; dwa działa chińskie dostały się w ręce Rosjan; znajdująca się w pobliżu fabryka broni ze składem prochu została wysadzona w powietrze. Rosjanie puścili się w pościg za uciekającym nieprzyjacielem i odebrali mu jeszcze trzecią, już ostatnią armatę. Niewielka tylko garstka Chińczyków wraz z samym Chaidengue zdołała umknąć przed ścigającemi ich wojskami rosyjskiemi.

W zdrowiu cara, o ile można sądzić z urzędowych biuletynów, następuje stopniowe polepszenie. Gorączka się zmniejsza, siły wracają, bezsenność ustępuje. Ostatni biuletyn, wydany wczoraj o godzinie 11 przed południem, stwierdza już „wyraźne polepszenie“: „Car przepędził dzień wczorajszy dobrze; spał też cokolwiek. Okazała się transpiracja. O godz. 3 popołudniu temperatura 37·4, puls 76·—, o godz. 9 wieczór temperatura 37·5, puls 72. W nocy przy obfitej transpiracji car spał dobrze. O godz. 9 z rana ogólny stan zadawalniający. Temperatura 35·6, puls 70. Według ogólnego przebiegu choroby stwierdzić można wyraźne polepszenie“.

Trzydzieści kilometrów na południe od Paotingfu, Francuzi stoczyli z bokserami większą bitwę. Bliższych szczegółów brak.

W Genui wybuchł strej robotników, zajętych wyładowywaniem zboża z okrętów. Spokój nie został nigdzie zakłócony.

W posiadłości angielskiej w wschodniej Afryce, zwanej Jub, szczep Samalisów podniósł bunt. Anglicy wysłali oddział wojska w sile 500 żołnierzy do zagrożonych okolic.

Krüger zwiedził na wystawie pawilon transwaalski, poczem złożył wizytę min. Delcassé'mu.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 27 listopada. (T. B: Kor.) „Standard“ otrzymał z Szangaju wiadomość, że kilka tysięcy wojska sprzymierzonych mocarstw maszeruje na Singanfu i że już dotarły do miejscowości Weihuifu, leżącej około 300 mil na południe od Pekinu, na linji kolejowej, wiodącej ze stolicy Chin przez Paotingfu, Kaifengfu, Wuczang i Czangsza do Kantonu.

LONDYN 27 listopada. (T. B. K.) „Daily News“ donosi z Szanghaju, że od Li-Hung-Czanga nadeszła wiadomość, iż cesarzowa zachorowała poważnie, bliższych jednak szczegółów na razie brakuje. Gubernator prowincji Szensi polecił władzom, aby wysyłały środki żywności i pieniądze dla dworu w Singanfu.

„Morning Post“ donosi z Szanghaju, że Li-Hung-Czang zachórował obłożnie i przywołał do siebie swego syna Lisingfanga.

Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że rząd amerykański nie chce ogłosić warunków pokojowych, zaznaczonych w preliminarjach traktatu; przypuszczają jednak, że zapatrywania rządu Stanów zgadzają się z notą francuską.

LONDYN 27 listopada. (Tel. pryw.) Pomiędzy Sunhu i Huaiuanem napotkała kawaleja niemiecka tylną straż chińską, która uszła z placu pod komendą jenerałów Mu i Ho. Niemcy atakowali dwukrotnie piechotę chińską i kawalerję, i ubili 30 ludzi, poczem udali się w pościg Chińczyków, nie mogli wszakże dopędzić już głównej armji chińskiej, która rozproszyła się. Straty Niemców są prawie żadne.

LONDYN 27 listopada. (Tel. pryw.) Z najwiarogodniejszego źródła donoszą, iż rząd japoński przed podpisaniem wspólnej noty żąda wynagrodzenia za zamordowanie kanclerza poselstwa japońskiego. Jeżeli zestawimy to żądanie Japonji, mogące tylko powstrzymać akcję mocarstw, z dawniejszym protestem tegoż państwa przeciw ukaraniu Tuana i innych dygnitarzy chińskich, okaże się rzeczą jasną, że hr. Ito, jako nowy prezes ministrów japońskich, trwa przy swojej idei dawniejszej, sojuszu ludów żółtej rasy.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 27 listopada (Tel. pryw.). Z Kapsztadu donoszą: Dwom tysiącom zbiegów pozwolono wrócić do Johannesburga, muszą wszakże przystąpić do miejskiej straży obywatelskiej.

LONDYN 27 listopada. (T. B. K.). „Standard“ donosi z Pretorji, że Boerowie rozwijają żywą działalność we wszystkich miejscowościach. Jenerałowie Botha i Viljoen postanowili prowadzić akcję nad granicami kolonji Przylądka, gdzie znajduje się wielu niezadowolonych Afrykandrów.

WIEDEN 27 listopada. (T. B. K.) „Neues Wiener Tagblatt“ donosi z Halle an der Saale, że aresztowano tam i wydalono czeskiego księdza Gnadaura, który podróżował przez Niemcy. Za powód podano, że ksiądz jest „lästiger Ausländer“.

SOFJA 27 listopada. (T. B. K.) Kursują tu wersje, według których minister spraw wewnętrznych Radosławow i minister wojny Paprikow. wnieśli prośby o dymisję. Potwierdzenia urzędowego powyższej pogłoski dotąd nie ma.

PARYŻ 27 listopada. (T. B. K.) Parlament przystąpił wczoraj do debaty nad budżetem ministerstwa dla kolonij. W dyskusji zabierali głos deputowani Destournelles i Ursleur. Dziś dalszy ciąg debaty.

Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie: za grudzień 2·70 k., do końca roku 2·70 koron.

Na prowincji: za grudzień 3·40 k., do końca roku 3·40 koron.

Prenumeratorów, otrzymujących dziennik z odnoszeniem, upraszamy o przesyłanie przedpłaty wprost do administracji, gdyż administracja za przedpłatę, uiszczaną na ręce roznosicieli, odpowiedzialności nie przyjmuje.

Prenumeratorowie „Głosu Narodu“ mogą abonować „Mody paryskie“ wspaniale ilustrowane pismo dla kobiet, po cenie zniżonej 90 ct. kwartalnie, 3 złr. 60 ct. rocznie.

Razem z przedpłatą na „Głos Narodu“ można przesyłać przedpłatę na najlepsze czasopismo humorystyczno-satyryczne

„DJABEŁ“

Przedpłata do końca roku 1 korona 40 hal.

Tymi dniami opuści prasę broszurka p. t.: „Mord w Polnej“, wydana nakładem Redakcji naszego pisma. Oprócz dosłownego tekstu aktu oskarżenia, znajdą w niej czytelnicy dokładny przebieg rozprawy Hilsnera przed sądem w Pisku według notat stenograficznych, oraz portrety Hruzównej, Hilsnera i ważniejsze sceny z toku procesu.

Cena broszurki 30 halerzy (15 ct. w. a.), która w razie zamówienia najmniej 50 egzemplarzy naraz, zniża się do 20 halerzy (10 ct. w. a.) za egzemplarz. Ze względu na potrzebę należytego uregulowania nakładu, prosimy o wczesne czynienie zamówień, które przyjmuje administracja „Głosu Narodu“.

ANASTAZY FRONCZ **Kraków, Florjańska L. 17**

poleca w wielkim wyborze

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki i Kamasze wełniane,

Szale, Boa, Rysze, Krawaty, Woalki, Parasole,

KALOSZE rosyjskie i amerykańskie.

Zamówienia pocztą odwrotnie załatwia. 3164

NA Św. MIKOŁAJA!

Wyborne pierniki,
Ozdobne Mikołaje,
Cukry deserowe,
KARMELKI I CZEKOLADKI,
poleca 3501 7 10

Fabryka Wyrobów cukierniczych

Józefa Siermontowskiego

W KRAKOWIE,
ul. Bracka L. 6.

UCZEŃ

z ukończoną II-gą kl. gimnaz. lub realną zamiejscowy, znajdzie miejsce: „Dział papierowy,“ firma: 3598

J. F. FISCHER
Kraków, Linia A — B.

Potrzeba 6000 złr.

na I szą hipotekę po kasie oszczędności na kamienicę przy ulcy Sławkowskiej, szacowanej na 20.000 złr., obciążonej kwotą 7.000 złr. — Zgłoszenia przyjmuje Jan Strycharski, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 3575 3 4

AGRONOM

z ukończoną szkołą rolniczą i kursem gorzelniczym, z kilkuletnią praktyką w większych gospodarstwach, — poszukuje od 1 go kwietnia lub od 1-go czerwca 1901, posady rządcy lub administratora na tantjemę, albo też dzierżawy folwarku — do 400 mrg, z małą gorzelnią. Łaskawe oferty pod lit. **„A. B. 3533“** do działu inseratowego „Głosu Narodu.“ 3533 3 8

Zarząd Dóbr Krzywaczka p Izdebnik, poszukuje od 1-go stycznia 1901 r. zdolnego

kowala

z ukończonym kursem kucia koni i wprawnego w kuciu wozów gospodarskich. Mieszkanie, kuźnia, ogród, dodaje się w naturze, zaś co do wynagrodzenia za robotę zależy od umowy czy na ordynarją z płacą kwartalną czy też za wynagrodzeniem od sztuki. Odpisy świadectw nie zwracają się. 3580 3 3

C. k. Urząd pocztowy Radgoszcz
poszukuje 3593 2 3
ekspedytorki-telegrafist.

Panią W. Antoszkiewicz

i JEJ SYNÓW

proszę o podanie swego adresu do Działu inser. „Głosu Narodu“ w Krakowie pod **K. K. 150.** 3526 1 3

Paweł Schilf, fryzyer

w Grybowie potrzebuje zaraz młodego
3612 **POMOCNIKA.** 1 3

REALNOŚĆ

położona w uroczym zakątku nad Dunajcem przy miasteczku Czchów w powiecie Brzeskim, obejmująca blisko 28 morgów — z tego większą połowę ornego gruntu, resztę lasu, pastwisk i ogrodu z budynkami gospodarczemi i mieszkalnym **jest z wolnej ręki do sprzedania.** Zgłoszenia listowne lub osobiste do **M. Kownackiego** w Brzegach, poczta **Wieliczka**, stacya kolei BIERZANÓW.
3634 1 3

PIWO Prawdziwe **Pilzneńskie**

marki G. B.

wyborne w smaku, złotego koloru,
poleca 3586 4 0

ED. KLIMEK
W KRAKOWIE

przytem **bufet** obficie zaopatrzony i piękną **salę** na

śniadania, obiady i kolacje

z zdrową, smaczną kuchnią.
Wejście wprost z Rynku.

Ostrzeżenie.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność i moich Klientów, że z powodu **szerzonych pogłosek** przez pp. kolegów dla mnie nieżyczliwych i niesympatycznych z powodu konkurencyi, jakoby **w moim Zakładzie fryzyerskim pod każdym względem wzorowo urządzonym miał zajść jakikolwiek wypadek, oświadczam otwarcie,** że nigdy takowy się **nie zdażył,** tembardziej, że posiadam własnoręczne **oświadczenie Rodziny,** iż takowy do mego Zakładu fryzyerskiego **nigdy nie uczęszczał,** a za wszelkie dalsze rozsiewanie kłamliwych oszczerstw **ścigać i dochodzić będę drogą sądową.**

Ludwik Pietroń,
właściciel Zakładu fryzyerskiego w Krakowie przy ulicy **Karmelickiej l. 5.**
3628 1 2

Sklep frontowy

z kompletnem urządzeniem eleganckiem, oknem wystawowem, portalem odpowiednim na handel galanteryjny, papierowy i t. p., w najcelniejszem miejscu w rynku w Podgórzu, każdej chwili

do wynajęcia.

Dwóch Chłopców

z ukończoną II-gą klasą szkół średnich, przyjemnej powierzchowności, — znajdzie zaraz umieszczenie w handlu towarów kolonialnych i win. — Wiadomość w handlu **W. MIKUSZEWSKIEGO** w Podgórzu.
3591 3 3

Wódki zdrowotne

Z DYSTYLARNI

Dra Jana Zdunia i Spółki

z Raby wyżnej,

Winiak, Jałowczak, Borówczanka, Żytniówka, Kontuszówka, Kminkówka, Gorzka, Tarniówka, **poleca**

„Skład Win Greckich“

Kraków, ulica Jagiellońska L. 7.



Br. Bilewscy

w Krakowie, obok kosciola N. P. Marji

polecają w wielkim wyborze po przystępnych cenach:

Oryginalne kalosze rosyjskie.
Bieliznę wełnianą, skarpetki, pończochy, rękawiczki, kamasze kortowe (nowy patentowany system).
Szlafroki himalaya męzkie.
Kamizelki włóczkowe i jelonkowe z flanelą.
Kurtki tyrolskie (Looden), pończochy, czapki, kapelusze i rękawiczki do polowania, ochraniacze na uszy.
Pledy angielskie i koce z wielbłądziej sierści.
Pantofle i buciki filcowe.
Bieliznę męzką, kołnierze, mankiety, skarpetki, krawaty, spinki.
Kapelusze i czapki zimowe i t. p. 3596

Dla mających dolegliwości żołądkowe!

Wszystkim tym, którzy przez zaziębienie lub przepełnienie żołądka, przez spożywanie niezdrowych, trudnych do strawienia, zbyt gorących lub zbyt zimnych potraw, albo też przez niejednostajny tryb życia, nabawili się dolegliwości żołądkowych, jak:

nieżyt żołądka, kurcze żołądka, bóle w żołądku, trudne trawienie lub zaflegmienie,

poleca się niniejszem dobry środek domowy, którego wyborne lecznicze działanie już od wielu lat jest stwierdzonem. Jest nim znany

środek trawienie przyspieszający i krew oczyszczający

Huberta Ullricha Wino ziołowe

To wino ziołowe sporządzone jest z ziół wybornych, za lecznicze uznanych i z dobrego wina, wzmacnia i ożywia organizm trawienia człowieka, nie będąc środkiem rozwalniającym. — Wino ziołowe usuwa z naczyń krwionośnych przeszkody, oczyszcza krew z wszelkich zepsutych, choroby wywołujących, cząstek i wpływa dodatnio na tworzenie się świeżej, zdrowej krwi.

Przez użycie w porę wina ziołowego najczęściej już w zarodku usuwa się dolegliwości żołądkowe. Należałoby przeto dać mu pierwszeństwo przed innemi ostremi, gryzącemi, zdrowie naruszającemi środkami. Oznaki, jak: **Ból głowy, odbijanie się, zgaga, wzdęcie, nudności z wymiotami,** które przy **chronicznych** (zastarzałych) **dolegliwościach żołądkowych** występują tem gwałtowniej, znikają często już po kilkorazowem piciu tego wina.

Zatwardzenie i jego nieprzyjemne następstwa, jak: **ociężałość, kolki, bicie serca, bezsenność,** jakoteż zatrzymywanie się krwi w wątrobie, śledzionie i w systemie jelit (**dolegliwości hemoroidalne**) ustępują przez wino ziołowe, szybko a **łagodnie.** Wino ziołowe **zapobiega niestrawności,** wzmacnia i podnieca system trawienia i w łatwy sposób usuwa z żołądka i jelit wszelkie niezdatne cząstki.

Chudy, blady wygląd, niedokrewność, opadnięcie ze sił są najczęściej skutkiem **złego** trawienia, niedostatecznego tworzenia się krwi i chorobliwego stanu wątroby. Nie mając **apetytu,** wśród **nerwowego rozstroju i zadumy,** jakoteż wśród **częstego bólu głowy, bezsennych nocy,** często dogorywają powoli takie osoby. Wino ziołowe daje osłabionemu ciału świeży impuls. Wino ziołowe podnieca apetyt, wpływa dodatnio na trawienie i odżywianie się pobudza silnie wymianę materyj, przyspiesza tworzenie krwi, uspokaja rozdrażnione nerwy i daje na nowo chęć do życia; dowodzą tego liczne uznania i podziękowania.

Wina ziołowego dostać można **we flaszkach po 3 korony i 4 korony w Austro-Węgrzech, w aptekach** w Krakowie, Podgórzu, Zwierzyńcu, Wieliczce, Niepołomicach, Dobczycach, Rabce, Myślenicach, Bochni, Wiśniczu, Brzesku, Tarnowie, Zatorze, Krzeszowicach, Chrzanowie, Jaworznie, Oświęcimiu, Wadowicach, Andrychowie, Kętach, Lipniku, Makowie, Suchy, Jordanowie, Żywcu, Zabłociu, Nowym Sączu, Biały, Bielsku i t. d.

Wysyła także **apteka E. Hellera, Kraków, ulica Grodzka L. 22,** począwszy od 3 flaszek wino ziołowe po oryginalnych cenach do wszystkich miejscowości Austro-Węgier opłatnie i nie licząc nic za skrzynkę.

Ostrzega się przed naśladownictwami!

Żądać wyraźnie

wina ziołowego HUBERTA ULLRICHA.

Moje wino ziołowe nie jest żadnym środkiem tajemnym; jego części składowe są następujące: wino Malaga 450.0, spirytus winny 100.0, gliceryna 100.0, wino czerwone 240.0, sok jarzębiowy 150.0, sok czereśniowy 320.0, manna 30.0, koper włoski, anyż. korzeń helenium, amerykański silny korzeń, korzeń goryczkowy, korzeń tatarakowy po 10.0. Te składniki są zmieszane. 1545 9 9



Odznaczona c. k. medalem państw. za znakomite wykonanie

I-sza morawska parowa

fabryka zegarów wieżowych

Fr. Moravus

(ukończonego słuchacza Techniki w Biela w Szwajcarji),
w Bernie na Morawie, Wielki Plac Nr. 8

wyrabia i dostarcza **zegary wieżowe dla kościołów, zamków, zakładów, szkół** i t. d. w najdokładniejszym wykonaniu pod największą gwarancją. — **Kosztorysy gratis.** 1199

Towarzystwo Tkaczy

pod wezwaniem św. Sylwestra

w Korczynie

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu **wyroby czysto lniane,** jak: **płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **drelliszki** zwykłe i adamaszkowe z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

Adres: Towarzystwo Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Z poważaniem
DYREKCJA.

3531 4 8

Do L. 59222/900.

I

Obwieszczenie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż **w Piątek dnia 7-go grudnia 1900** odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu o godzinie 12-tej w południe **LICYTACYA** na szycie mundurów dla straży pożarnej i pomocników w liczbie około 140 ludzi na rok 1901.

Gmina miasta dostarczy przedsiębiorcy sukna na mundury i wyłogi, drylu i guzików herbowych, — przedsiębiorca zatem obok uszycia dostarczać będzie podszewki, zwykłe guziki, nici i t. p. drobiazgi.

Oferty opatrzone marką stemplową na 1 koronę, do których ma być dołączony kwit Kasy miejs., iż przepisane wadyum 300 koron złożono, wnosić można najdalej do godziny 12-tej w południe dnia 7 grudnia b. r. do rąk naczelnika Wydziału I go Magistratu.

Warunki licytacyjne tego przedsiębiorstwa przejrzeć i bliższych wyjaśnień zasięgnąć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych przed południem.

Kraków, dnia 17 listopada 1900.
Prezydent miasta
3620 **J. Friedlein.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.